

ROLA

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

Granków korzysta przedewszyst-
są one najbardziej względne
to nie jest już dla nikogo za-
niejsi, najmniejsi, czyli, wy-
judofilów warszawskich,
ków, rzemieślników, po-
Nie jest i to tajemnicą,
prywatnych, pierwszy
nabył już znakomitej
ada handlarz towarów
obywatel ziemski
iami, do 12%.

O dziełach nadsyłanych do Redak-
cyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwraca-
ją się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się
w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz
lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. —
Nowy-Świat Nr. 4.

Żydzi w adwokaturze.

I.

Nikt chyba przeczyć nie będzie, że powaga stanu obrończego w ostatnich czasach znakomicie się obniżyła,—jest to bowiem faktem ogólnie stwierdzonym. Zarówno wśród młodzieży akademickiej, przygotowującej się do zawodu prawniczego, zmalał urok adwokatury, jak i wśród społeczeństwa zachwiała się dawna cześć dla „mecenasów“ i „patronów“. Natomiast, w opinii publicznej zapanowało mniemanie, że fach adwokacki jest... ot sobie takim samym fachem przemysłowo-kupieckim, jak każdy inny, że dla zostania rzecznikiem sądowym potrzeba mieć tylko głowę na karku, śmiałe czoło, spryt i znajomość natury ludzkiej. Szczególnie dwa ostatnie przymioty cieszą się teraz wysokim kursem na adwokackiej giełdzie, pierwszy bowiem zapewnia zwycięstwo w najtrudniejszej kampanii, drugi daje możność obrońcy trafić... „gdzie potrzeba“, nawet wtedy, gdy argumenta kodeksowe okazują się bezsilne. O godność osobistą, o rękojmię uczciwości, słowem o te cechy charakteru, które ongi wynosiły adwokata na szczytowe w społeczeństwie stanowisko, które rekomendowały go ogółowi przedewszystkiem, jako człowieka, — daremniebyś interpelował większość naszego świata adwokackiego! Takie stare szaty ludzkości, których przecież ani sprząść ani zdyskontować nie można, rzucono w kął wspomnień.

W wieku przemysłu, pary, elektryczności, poprostu niema czasu na zdobywanie podobnych przywilejów honorowych, które wymagają i długoletniej pracy i ściślejszej nad samym sobą krytyki. Dzieci postępu przyzwyczajeni jesteśmy brać fortunę przebojem. To i cóż, że raz—drugi, noga się poślizgnie,—wypadki szybko idą po sobie i ludzie wnet zapomną pomyłki.. w rachunku, nie w uczciwości, bo ta jest nomenklaturą zabytku historycznego, już wycofanego z obiegu. — Mniejsza o godność, byle szedł interes!

I pod takimi hasłami adwokatura, w istocie, stała się niebawem popłatnym interesem, jej zaś przedstawiciele wsiąkli, po większej części, w tłumie meklerów, agentów giełdy, komisantów i wszelkiego rodzaju pośredników. Toga rzymskiego patrona, w której fałdach kryły się perły najwyższych cnót społeczeństwa, przez długie wieki troskliwie przechowywana, w końcu została zamienioną na laskę Merkurego. Łap sprawy, jakie ci losy podsuwają, nie przebiegaj w środkach prowadzenia interesu, który przedewszystkiem dla cie-

bie powinien być korzystny, w braku klientów sam ich wytwarzaj, szerząc w otoczeniu swem pieniactwo, głównie zaś pamiętaj o tem, że prawa, jak wszystko na świecie, są napisane przez ludzi i dla ludzi, że więc i z nich możesz ciągnąć zyski — oto dewiza, przyświecająca dzisiejszemu światu obrończemu, a zwłaszcza tej jego części, o której mówić zamierzamy.

Cienie wielkich patronów, nie powstawajcie z grobu—bo na widok swoich potomków, ze wstydembyście się napowróć doń skryły!

Potomków! Otóż właśnie w tem kwestya, że ta część adwokatów, do której powyższa charakterystyka przedewszystkiem się odnosi, nie pozostaje w żadnym związku genealogii, ani socyalnej, ani naukowej, z ubiegłymi pokoleniami obrońców. Miasto tradycyi prawniczej, ma ona w swym rodzie tradycye kupiectwa i lichwy, w miejsce przykazań prawości i sumienia, odziedziczyła ona po przodkach testament szwindlu i szacherki.

Adwokaturę tę, dzięki wrodzonym przymiotom obrotności handlowej, najgłośniejszą i najruchliwszą, stanowią ludzie w dziejach stanu obrończego całkiem nowi. W rodzie adwokackim stał się megalian s i on to skaził czystą dotąd krew jego.

Bo i kto wynajdzie inną przyczynę tej potwornej narosli, która gangrenuje do niedawna zdrowy organizm adwokatury? Może spoczywa ona w warunkach zewnętrznych, może jej źródła szukać należy w liczbnym wzroście koła obrończego? Nie,—w r. 1876 t. j. w przeddzień reorganizacyi sądowej, w Warszawie znajdowało się 211 adwokatów, w 5 lat potem, w 1882 r. — 213, oprócz tak zwanych prywatnych pełnomocników (55), których żadną miarą do korporacyi zaliczyć niepodobna. W innych miastach również nie można się skarżyć na „przeludnienie adwokackie“; przeciwnie, tam wprost brak jest zdolnych i rzetelnych obrońców, bo pomijając nawet mniejsze miasta powiatowe i osady, opanowane przez pokątnę doradztwo, w takim Kaliszu naprzykład urzęduje 20 adwokatów przysięgłych, w Lublinie 19, Radomiu 13, Piotrkowie 12, Kielcach 16, Płocku 15, Łomży 10, Siedlcach 10, Suwałkach 7, Łodzi 7, Włocławku 3, w innych po 1. Może zleży w otoczeniu, w społeczeństwie? I to nie,—gdyż widzimy przecież liczne przykłady, iż społeczeństwo nasze zdolne jest jeszcze wydać prawdziwych obrońców, w których ręku z pewnością nie zginąłby klejnot cnoty adwokackiej.

Ostatecznie więc, przyczyn owych szukać musimy w warunkach wewnętrznych, w tych czynnikach, co tak silnie wstrząsnęły podwaliną moralnej powagi adwokatury. Zaiste dopatrzeć się ich nietrudno...

nie tej klasycznej, dziejami... tyle ludzie stoją urzędem, ile... sze instytucje, powierzone dło... mogą się stać instytucjami naj... wtedy tylko dadzą się do... r a k t y k a życiowa jest do nich... ana, jeżeli oberzemy taki punkt... nie nam uznać, że upadek adwokatu... głącznie od chwili, gdy do jej steru... homines novi, wzięci do kodeksu niemal... „łokcia i miarki“, słowem od chwili ukazania się... na arenie obrończej — żydów.

Znacie teorię dziedziczności, której argumentów postępowcy — a któryż żyd „oświecony“ nie szczy się tem mianem! — tak często nadużywają i tak chętnie się nią popisują? Posłuchajcie, jak ona wygląda w zastosowaniu do kwestyi żydów w adwokaturze.

W osobnikach zbiorowych, głosi ta ukochana przez żydów teoria, cechy dziedziczności, nabyte od przodków, odgrywają zawsze wielką rolę, bez względu na to, czy to będą osobniki ludzkie, czy zwierzęce. Wilk naprzykład, ni gdy nie traci przymiotów dziedzicznych; oswojony, przydomowiony, na pozór wyswabdz się z dziedzicznych cech dzikości, lecz tylko pozornie, gdyż prędzej czy później, za lada okolicznością, właściwości dziedziczne w nim się odezwą i wilk wrzekomo oswojony, pójdzie do lasu, by na gościnne domostwo sprowadzić dziesięciu dzikich towarzyszków. W grupach ludzkich, ciągną dalej zwolennicy teorii dziedziczenia, lubujący się w przenoszeniu objawów życia zwierzęcego w dziedzinę stosunków człowieka, — panują też same prawa. Dziedziczna zdolność kolonizacyjna niemców rozprasza ich po świecie, a mimo to utrzymuje w związku najściślejszym odległe osady kolonistów z metropolią Vaterlandu, podczas gdy francuz np. już w drugim a najdalej trzecim pokoleniu, pod wpływem odmiennych warunków bytowych, traci swą plemienną odrębność. I tak dalej.

Mając te przykłady i te dowodzenia w pamięci, zaprzeczyć niepodobna, że pod względem siły dziedziczenia przymiotów plemiennych, największym wilkiem ludzkości jest żyd. Chętnie przyznajemy mu te zalety. Chodzi tylko o to, jakimi są owe przymioty dziedziczne w dzieciach Izraela, od nich to bowiem głównie zależy wzajemny stosunek gościnnego domostwa do oswojonego wilka. Wszak z teoryj naturalistycznych potrzeba praktyczne wyciągać wnioski!

W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Za dwa tygodnie odbyło się wesele.

Nastka zawodziła na niem jak na pogrzebie. Gniewało to brata, a jeszcze bardziej jego młodą żonę. Ta nie mogąc tego dziewczynie darować, po ślubie codzien jej to wypominała. Z tego powodu przychodziło do swarów i obrazy Boskiej, Nastka bowiem, choć była młoda i serce miała dobre, bratowej ani na krok nie chciała ustąpić i wśród klótni jak jaszczurka do oczu jej skakała. Naprózno Fedjo usiłował zwaśnione strony pogodzić, słowa jego były grochem na ścianę rzucanym. Odskakiwały, śladu po sobie nie zostawiając. W czternaście dni po ślubie, chwycił się środka radykalniejszego, lecz i ten nie pomógł. Gdy pewnej nocy wrócił z karczmy pod dobrą datą, a zamiast ugotowanych ziemniaków znalazł w chacie ogień wygaszony i obie kobie-

Do czasów równouprawnienia a więc przez całe stulecie, żydzi w jednym tylko celowali przymiocie dziedzicznym — nienawiści do otaczającego ich świata. Parła ich do tego tradycja tysiąca pokoleń, tradycja ziemi obiecanej, królestwa Izraelów, przyszłego Mesjasza. Zamknięci w sferze swych wierzeń i swej historyzofii, żydzi nigdzie nie nabyli rzeczywistych praw obywatelstwa, nigdzie nie ztracili swej odrębności. Z drugiej zaś strony, ta wyłączność i wiara sprowadziła ich działalność życiową do jednego mianownika — kapitału, który, jako typowo kosmopolityczny, bronił ich od wszelkich zamachów na cechy dziedziczne. Faktem jest, że żydzi zawsze i wszędzie uprawiali jeden tylko kult lichwy i handlu, jako dwóch równoległych kół, obracających się na osi kapitału. W poszukiwaniu dróg dla dopięcia swoich ideałów, żydzi znaleźli drogowskaz z dewizą: róbcie pieniądze!

Jakież mogły być następstwa wprowadzenia podobnego czynnika, lichwiarsko-handlowego, na arenę publicznej działalności w ogóle, a do adwokatury w szczególności?...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXII.

Miałem sposobność nieraz się już przekonać, że ilekroć pogawędka w naszych kółkach sąsiedzkich staje się bardziej ożywioną i przeplataną mniej lub więcej ciężkimi westchnieniami, można wówczas być pewnym, że przedmiotem jej — kredyt. Tak, ten magiczny wyraz jest, dzisiaj zwłaszcza, tak często wymawianym, tak troskliwie komentowanym, tyle budzi on interesu, dla tylu głów stanowi przedmiot niustających kombinacyj i refleksyj, iż śmiało twierdzić można, że w obec niego wszystkie inne sprawy tego świata, tutaj, w naszych dworkach wiejskich, schodzą już na plan dalszy.

Nawet wstępne artykuły polityczne naszych „wielkich dzienników“, omawiające kwestye anglo-sudańskie lub francuzko-tonkińskie, nie budzą, jak obecnie, tak wielkiego zajęcia i nie wywołują ani w dziesiątej części tak ożywionej dyskusyi, jak owe jedno słówko: k r e d y t.

I doprawdy, niema w tem nic dziwnego.

Ten i ów czuje, że gdy dość rychło nie zdoła się wyrwać z tego uścisku serdecznego, w jakim go trzyma ów słynny kredyt miasteczkowy, gdy się nie pozbędzie tej zmo-

ty przy nim się swarzące, chwycił miotłę, co w kącie stała, i najpierw żonę, po niej siostrę dobrze nią ogrzmocił. Choć i środek był energiczny, nie przyniósł pożądaných owoców. Nazajutrz już do dnia obie kobiety zaczęły się prażyć. Fedjo dopiero teraz w duchu sobie powiedział, że dopóty temu końca nie będzie, póki Nastki nie wyda. Wprawdzie myślał on o tem i dawniej, dziewczyna bowiem już za tydzień kończyła czternaście lat, a Dmytro kilkakrotnie sam go zaczepiał, jednakowoż na przeszkodzie stały dotąd pieniądze. Ojciec zapisał Nastce sto reńskich, bez których Dmytro nie zechciałby jej wziąć, a Fedjo tak znacznej gotówki nie miał w kieszeni. Za Małanką powinien był wprawdzie dostać także sto reńskich, lecz Hładysz w ostatniej chwili zaczął się kręcić, tłumaczyć, a Jankiel tak za nim gorąco przemawiał, że Fedjo zamiast pieniędzy przyjął dwa garnce wódki i skrypt, który dopiero po trzech latach miał być wypłacouy. Nie pozostawało więc nic innego, tylko sprzedać parę wołów i siostrę spłacić. Gdy Fedjo o tem pomyślał, gorzka łza w oku mu się zakręciła. Para wołów dla chłopca to majątek, zwłaszcza w górach, gdzie z „chudoby“ główny dochód płynie, a że i bez tego miał dać Nastce jałówkę i parę wołków jednorocznych, więc sprzedając drugą parę, mógłby tem wielce zaszkodzić swemu gospodarstwu.

wcześniej lub później, przy dłuższej lub krótszej agonii, ale zginąć musi.

Zginąć! groźne to zaiste słowo, więc nie dziw że ludziska się trwożą, oglądając się, niby rozbitki na wzburzonym morzu, ażali nie zjawi się nareszcie jakaś łódź ratunkowa.

Zkąd, z jakiej strony możnaby jej wyglądać?

— Gdybyż to przynajmniej te instytucje kredytowe, jakie dzisiaj istnieją, chciały być dla nas względniejszemi, gdybyż w nich przynajmniej był dla nas dostępniejszym ów uczciwy kredyt! — wołają rozpaczliwie jedni.

— Ej co tam, — odpowiadają inni, co tam, odpowiada sąsiad mój, pan Andrzej, z którym was już w poprzedniej pogawędce mojej poznałem — ja zawsze obstawiać będę przy swoim. Gdyby tylko najzamożniejsi i najwybitniejsi przedstawiciele naszego stanu ziemiańskiego chcieli naprawdę zrobić coś poważnego, gdyby chcieli wnikać sercem i głową w położenie swojej braci rodzonej, mogliby ostatecznie stworzyć instytucję, która więcej chyba przyniosłaby korzyści, niż wszystkie razem towarzystwa... wyszcigów konnych. Niechby sobie to był ów projektowany niegdyś i pogrzebany w projektach „bank hipoteczny“, niechby sobie była to instytucja w innej, jakiegokolwiek formie, ale niechby ona była naprawdę obywatelską, niechby uczciwym i dostępnym kredytem chciała uratować tych przynajmniej z pośród nas, hreczkosiejów, dla których ów ratunek dzisiaj jeszcze byłby — możliwym. Tak, panowie, — prawi dalej, zapalając się, mój zacy pan Andrzej — powtarzam, dzisiaj jeszcze, bo jutro, za rok, dwa, może być już zapóźno. Serdeczni nadsprepczycy i... palestyńczycy mogą objąć w posiadanie ojcowizny nasze, a my?...

Jestem w opinii sąsiadów zdeklarowanym pesymistą — więc milczę najczęściej, słuchając tych, raz żywych i gorących, to znowu smętnych, lękliwych i zwątpieniem przyprawionych rozpraw. Tutaj jednakże wyznać muszę, iż z całej tej oracyi szanownego pana Andrzeja, na końcówce jedynie zdanie zgodziłbym się bezwzględnie.

Tak jest rzeczywiście: jutro, za rok, dwa, może już być zapóźno. Maluczko, a możemy zginąć w otchłani nie morza wprawdzie, lecz wyzysku, nie doczekawszy się owej łodzi zbawczej. Tylko przez Bóg żywy! nie wyglądamy jej ani ze strony tych instytucji kredytowych, jakie już są, ani ze strony tych jakie powstaćby mogły, bo według mnie, byłoby to złudzenie, zdolne co najwyżej, przyspieszyć ostateczną już kryzys „upadającej posiadłości ziemskiej“.

„Gdybyż nasze instytucje prywatne chciały być więcej względne dla rolników!“ Ha, ha, lubię to westchnienie! Przypomina mi ono bajkę, w której owce błagają wilka, iżby je ratował i strzegł od pożarcia...

Któż bo stoi na czele naszych banków prywatnych, kto nimi rządzi i kieruje? kto daje impuls wszelkim ich operacyom i całej działalności? Wielcy bankierzy, potentaci pieniężni, czyli żydzi wielcy, owi tak nazwani „podskarbio-

wie narodu“. Kto z tych banków korzysta przedewszystkiem? — dla kogo mianowicie są one najbardziej względne i najbardziej dostępne? Chyba i to nie jest już dla nikogo zagadką. Korzystają żydzi mali, mniejsi, najmniejsi, czyli, wyrażając się językiem „liberalnych“ judofilów warszawskich, drobniejsi „podskarbiowie“ rolników, rzemieślników, pomniejszych przemysłowców, etc. etc. Nie jest i to tajemnicą, że gdy w pewnych, owych bankach prywatnych, pierwszy lepszy „kupiec“ z Nalewek, który nabył już znakomitej wprawy w urządzaniu „pleity“, gdy lada handlarz towarów przemycanych płaci tylko 7% lub 8%, obywatel ziemski płacić musi 9, 10 a nawet z pewnemi... doliczeniami, do 12%. Jest to rzecz zwyczajna, tak zwyczajna, że się jej nikt już dzisiaj nie dziwi; a jeżeli znajdzie się śmiałek, któryby na „zebraniu ogólnem“ chciał podnieść tę drażliwą nierówność praw i zasad bankowych, „opozycya“ wysmieje go, wyszodzi i zamknie raz na zawsze usta.

Nie jest też i to także sekretem, że ten sam kredyt, z jakiego korzystają seciny rozmaitej miary spekulantów, staje się ostatecznie jednym więcej środkiem wysysania rolnika. Bo i dławczegóz ten sam finansista, który z banku dostaje każdej chwili kapitał na 7% czy też 8%, nie miałby go pożyczać już od siebie na 30, 40 lub 50%? Wszakże tak się dzieje, — jest to, powtarzam, rzecz zwyczajna. Ścisłe tedy biorąc, nasze banki prywatne przychodzą w pomoc tak dobrze rolnictwu jak rzemiosłom, jak wszelkiej zresztą pracy produkcyjnej; zachodzi tutaj tylko ta drobna (!) okoliczność, że pomoc owa złączoną jest zanadto ściśle z pośrednictwem lichwiarzy, i że pośrednictwo to zażyty drogo kosztuje..

Znane to i nie nowe są rzeczy. I jeżeli o nich wspominać, to tylko dla zwrócenia uwagi, że dzisiejsza organizacja kredytu, jest dla naszych „podskarbiów narodowych“ zanadto wygodną i zanadto zyskową, iżby mogli oni dopuścić do utworzenia takiej instytucji, któraby wspierała nie lichwę, ale pracę uczciwą, któraby przychodziła z pomocą nie pasożytom, ale producentom.

Przeciwko takiej ewentualności nasz świat finansowy umiał się nawet zabezpieczyć. Herbów, koron hrabiowskich świat ten jak wiadomo, nie lubi; drwi on i szydzi z tych spleśniałych, średniowiecznych zabytków, lecz gdy idzie o zabezpieczenie interesów pieniężnych, o uutorowanie drogi do wyzysku, chętnie tą starzyzną osłania swoje nowożytnie, postępowe idee.

Tak zresztą ów świat złota i złotych interesów poczytna sobie w Berlinie, Wiedniu czy Paryżu, tak też postąpił sobie i nasz światek finansowo-warszawski. Powciągał on do udziału w przedsięwzięciach swoich owych właśnie „najwybitniejszych przedstawicieli stanu ziemiańskiego“, papazepniał im krzesła i stanowiska prezesów, dyrektorów. i t. p.; swoje szyldy giełdziarskie poosłaniał herbami i jest spokojnym, iż nie powstanie już teraz taka instytucja, któraby jego interesa na szwank mogła wystawić. Nie — nie jako żywo!

Kiedy zmartwienie jego takie już rozmiary przybrało, że aby sobie ulżyć, z karczmy prawie nie wychodził, stała się rzecz, która cały Borysław do góry nogami przewróciła.

Od dłuższego już czasu w rozmaitych punktach, na wodzie, co z ziemi na wierzch wypływała, widywali ludzie jakąś ciecz brudną, która silny i nieprzyjemny odór wydawała. Nikt we wsi nie przypuszczał, żeby ten płyn miał jakąkolwiek wartość. Aliści pewnego poranku, pojawiają się jacyś obcy ludzie, żydzi i chrześciance, zaczynają chodzić po Borysławiu, nad czemś radzą, kręcą głowami, w końcu zgłaszają się do owych gospodarzy, którzy takiej wody nieczystej mieli najwięcej na swoich polach i chcą od nich grunta kupować. Między nimi znajdował się także Jacyszyn, Na kawałku jego pola, które było najdalej ku górom wypchnięte, znajdowały się aż trzy źródła, zabarwione płynem cuchnącym. Chłop rusiński nie robi interesu nigdy odrazu, i choćby nie wiedzieć jak gorąco pragnął tę lub ową rzecz sprzedać, jeżeli zapytasz czy chce się jej pozbyć, zawsze ci odpowie: *N e z n a j u!* Tak było i teraz. Żaden z nich nie przywiązywał do nieczystych źródeł jakiegokolwiek wartości, a mimo to, gdy znaleźli się ludzie, którzy je kupić chcieli, każdy zaczął się w głowę skrobać i odpowiadał: *N e z n a j u.* Fedjo nietylko nie wyróżniał się w tym wypadku, ale przeciwnie, on pierwszy powiedział, że skoro „żydy i inży-

niery“ chcą to kupić, więc trzeba się trzymać. Za jego zdaniem poszli inni. Było to zresztą całkiem naturalne. Chociaż Fedjo był młody, uchodził we wsi za człowieka niezwyklego, bo przecie był w Wiedniu i rozmawiał z samym cesarzem. Zdanie takiej osobistości miało więc wagę. Do podtrzymania opozycji w chłopach, w wielkiej mierze przyczynił się także krzywy Jankiel. Ten, zdawszy tego dnia karczmę na żonę, biegał ciągle za przybyszami, inżynierów zaczął, z żydami po swojemu szwargotał i całą mocą chciał z nich coś wyciągnąć. Ci jednak tak się trzymali, że nic się nie dowiedział. To go podrażniło. Wziął tedy chłopów na ustęp i na wszystko ich zaklął, żeby swoich gruntów nie sprzedawali, bo nieznajomi kupcy chcą ich oszukać.

— Jak będzie można sprzedać, to wam już Jankiel powie! — zakończył, poważnie rękę do góry podnosząc.

Chłopi odrzekli, że zastosują się do jego życzenia, poczem obcym ludziom oświadczyli, że muszą się jeszcze poradzić, bo „świętej ziemi“ człowiek lekomyślnie nie powinien sprzedawać.

Kupcy odjechali do Drohobycza a w ślad za nimi pojechał krzywy Jankiel. Nie pokazywał się cały dzień następny i byłby może dłużej siedział w Drohobyczu, gdyby nie to, że szabas zachodził. Wrócił więc w Piątek pod wieczór, a Sobotę, jak według zwyczaju, spędził już w gronie

I oto są, proszę państwa, względy, w obec których założenie instytucji kredytowej z celem „nawskroś obywatelskim“ może być tylko bardzo ładnym... marzeniem.

A więc, gdzież my wszyscy, hreczkosiejce przeciętni, mamy szukać tej łodzi ratunkowej, o której wspomniałem na początku pogawędki mojej? Zkąd raczej wyglądać jej wypada? Mój Boże! tylu o tem dziś radzi, tyle rozpraw konkursowych i niekonkursowych osnuło się już na tym... wdzięcznym temacie, a ja śmiem być tyle zarozumiałym i odpowiedź na to kapitalne, wyczerpujące tyle mózgow ludzkich pytanie, zamknąć w kilku tylko wyrazach:

Ratunku i pomocy szukać musimy sami w sobie.

Czy jest to naprawdę możliwym i czy, co najważniejsza, może to być skutecznem,— o tem pozwólcie mi w przyszłości pogawędzić jeszcze.

Hreczkosiej.

Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Niemania, jako mąż stanu, rozwinął zdolności ogromne: umiał między dwiema wodami płynąć, ze sposobności korzystać i do okoliczności się naginać. Nawiązując, stosownie do wymagań momentu, stosunki z dworami zagranicznymi i tępiąc krewnych, co mu na zawadzie stawiali, nie zaniebyszał starać się o pozyskanie względów narodu. Urodził się na łonie kościoła zachodniego; dla pozyskania jednak Rascian a zarazem dla przypodobania się dworowi bizantyjskiemu, przyjął obrządek wschodni.

Niemania jest rzeczywistym Serbii w formach państwowych założycielem — w formach od państw sąsiednich zapożyczonych i niekoniecznie odpowiadających materyałowi, który fundamenta stanowił. Na gminowładztwie zaszczytnem przezeń zostało samowładztwo monarchiczne. Mógł być podstawy zreformować—nie uczynił tego. Naród wiecował po staremu, zamykając się w obręb gminy; obrady ludowe do wiadomości panującego nie dochodziły nawet; pozostawały jednak, jako zaczątek niedostroju, który dużo później owoc smutny w chwili stanowczej wydał.

Niemania powziął myśl Serbię do systemu Europy zachodniej włączyć i w celu tym ofiarował ją, jako lenno cesarstwa Niemieckiego, Fryderykowi Rudobrodemu, kiedy ten, na wyprawę krzyżową ciągnąc, w Niszu się zatrzymał; cesarz atoli, nie chcąc sobie dworu bizantyjskiego narazić, ofiarę tę milczeniem zbył. W rzeczach wiary rozwinął gorliwość ogromną: przesładował zawzięcie sektę Bogumilów, fundował cerkwie i klasztory, zjednywał sobie ducho-

wieństwo, zyskując w niem przez to podporę silną w obec ludu, wreszcie w roku 1195 synowi berło wielkożupańskie wręczył, sam zaś do założonego przez siebie w Studenicy klasztoru, pod imieniem „Mnieha Symeona“, wstąpił. Dzieło jego uzupełnił syn, Rastko, który pod imieniem Sawy został pierwszym serbskim arcybiskupem, Przy religijnej dwóch tych mężów gorliwości, wyznanie wschodnie weszło w duszę ludu w znaczeniu głównej części składowej narodowości serbskiej i zaczątku patryotycznego. Sawa w poczet świętych policzony, jest patronem narodu serbskiego. Działalność jego rozpoczęła się po śmierci ojca, która nastąpiła w roku 1200. Niemania umarł na górze Athos, w klasztorze Chilandar. Wyrazem dzieła jego jest ufundowanie państwa serbskiego na podstawie wyznania wschodniego i samowładztwa monarchicznego.

Działalność Sawy zmanifestowała się w dwóch mianowicie wypadkach. Młodszy syn Niemania, któremu ojciec wyznaczył dzielnicę w Zecie, z obowiązkiem podlegania bratu starszemu, Stefanowi, podniósł przeciwko temu ostatniemu oręż w przymierzu z Węgrami; Sawa braci pogodził (r. 1208) i burzę zażegnał. Stefan, bądź to za sprawą drugiej żony, Włoszki, bądź z popędu własnego, bądź w widokach politycznych, wszedł w blizkie z dworem rzymskim stosunki, prosił Ojca świętego o nadanie mu godności królewskiej i przyjął takową z rąk legata, który go w roku 1217 koronował z poręki papieża na „króla Serbii, Dioklecji, Trawunii, Dalmacji i Chumu“. Było to podkopaniem dzieła Niemania. Koronacja wywołała w duchowieństwie i w ludzie niezadowolenie wielkie i zachwiała stanowisko nowego króla. Stefan, jak poprzednio w zatargu orężnym z bratem, znów się do przebywającego na górze Athos Sawy zwrócił, i ten, zamianowany przez patriarchy konstantynopolskiego arcybiskupem, do Serbii przybył, koronację pierwszą za nieważną uznał i po wtórnie w roku 1222 koronował uroczystie brata koroną przez cesarza bizantyjskiego przyslaną.

Do uroczystości tej odnosi się przydomek „prwo-wienca“ (po raz pierwszy koronowany), pod jakim Stefan znanym jest w historii Serbii. — Sawa pozostał w kraju, gruntując w Serbii arcybiskupstwo i wyznanie wschodnie.

Wśród następców Niemania na zaznaczenie szczególne zasługuje trzech: Urosz Wielki (1237—1272), Milutin (1275—1321) i Duszan (1336—1355).

Po śmierci pierwszego króla koronowanego Serbia przez pół wieku zażywała niezamąconego niczem pokoju. Najście Tatarów dotknęło ją jeszcze ukośnie, nie poczyniwszy takich, jak gdzieindziej szkód; szkody zaś w państwach ościennych, zaburzenia i niepokoje, jakich teatrem były Bośnia, Węgry, Bułgaria i cesarstwo Wschodnie, wychodziły Serbii na korzyść, pozwalając jej rozwijać się na przemysłowej i handlowej drodze. Za czasów Urosza otwierano kopalnie i zawarto z rzeszpospolitą Dubrownicką traktat handlowy, na mocy którego Dubrowniczanie za-

rodzinnem. Chłopi zagadywali, czy im nie przywiózł jakiej wiadomości od kupców, on jednak odpowiedział, że w szabas niewolno mu mówić o interesach. W Niedzielę był bardzo poważny, a gdy po południu zeszła się gromada na „mohorycz“ (między obecnymi znajdował się także Fedjo Jacyszyn), Jankiel zabrał do alkierza tych gospodarzy, którzy mieli cuchnącą wodę na swoich polach i tam zaczął ich najpierw zapewniać o swojej przyjaźni, bo tylko o tem myśli, żeby im się dobrze wiodło, a potem tak zakończył:

— Ci kupcy, którzy tu byli, to jakieś waryaty, oni chcą u nas studnie kopać i z nich czerpać wodę śmierdzącą. Niech robią, kiedy nie wiedzą gdzie pieniądze podziać.

— Chyba nie będą kopali, bośmy im przecie nie sprzedali naszych gruntów—zauważył jeden z obecnych.

— Dobrzeście zrobili! — arendarz podchwycił. — Kto Jankla słucha, ten pewnie nie pożałuje. Jakbyście byli chcieli zaraz sprzedawać, byliby wam cobądź dali, gdy tymczasem teraz możemy się potargować. Przedwczoraj mówili mi w Drohobyczu, że według ich rachunku morg w Borysławiu nie wart nawet pięćdziesiąt papierków. Niedoczekanie ich, żeby za te pieniądze mogli u nas ziemię dostać. Jankiel nie da skrzywdzić swojej gromady. — Choćbym wszystko miał stracić, sam dam za morg siedm dziesiąt reńskich, a z nich żaden waszej ziemi nie powącha!

Chłopi ze zdumieniem na siebie spojrzeli. Takiej ceny za grunta nikt w tych stronach nie dawał, dobrzeby więc było, gdyby Jankiel chciał słowa dotrzymać.

— A wam na co ziemi?—Fedjo zapytał. — Przecie wy nie będziecie studnie kopali.

— Pewnie że nie będę, bo ja nie waryat! Ale kiedy oni pogłupieli, więc im potem grunta odprzedam, może zarobię kilka reńskich, a jak oni pobankrutują, to Jankiel będzie miał uciechę, że Pan Bóg za to ich pokarał, że was chcieli skrzywdzić.

Argumentacja Jankla nie wszystkich przekonała. — Byli tacy, którym się zdawało, że kto wie, czy nie byłoby lepiej z kupcami wprost się układać, niż Janklowi ślepo ufać. Większość jednak zakrzyczała oponentów. Ci nie tylko nie podejrzewali swojego arendarza, lecz, co niemniej ważne, znajdowali się w takich stosunkach, że bez pieniędzy nie mogli się obejść. Jeden potrzebował gwałtem uiścić zaległe podatki, gdyż od tygodnia wisiała nad nim egzekucya; drugi chciał kupić parę wołów; trzeci wydzielał synowi część gruntu a nie miał gotówki żeby mu dać na zagospodarowanie; inny znów, jak naprzykład Fedjo, potrzebował siostrę „wywianować“. Ci byli skłonni do wszystkiego, to też po wyjściu opozycji, która ostentacyjnie alkierz opuściła, zaczęły się formalne układy. Żyd targował się namiętnie,

prawo kupowania i sprzedawania w granicach królestwa Serbskiego płacili do skarbu daninę roczną w ilości dwóch tysięcy perperów. — Z mocarstwami sąsiednimi dwór serbski pozostawał w zgodzie, którą gruntował za pomocą związków małżeńskich. Kraj zakwitł. Stosunki społeczne ułożyły się na wzór i podobieństwo zagranicznych i, niestety, na podstawie ucisku ludu roboczego przez możnowładców, którzy byli podporą tronu i stanowili stan rycerski. Prowincjami zarządzali wojewodowie; gminy wiejskie w ustroju wewnętrznym zachowywały zwyczaje starodawne; w osobie króla ześrodkowywała się władza prawodawcza, sądownicza i wykonawcza „Kiedy Milutin na tronie zasiadł — powiada B. v. Kallay (Geschichte der Serben) — Serbia była o wiele potężniejszą, bogatszą i poważniejszą, aniżeli za czasów Stefana I.“ Spotężnienie wewnętrzne dawało jej możność wystąpienia na zewnątrz.

Na zewnątrz wyprowadził ją Milutin. Król ten jest jedną z osobistości najbardziej na uwagę zasługujących, jako monarcha, jako mąż stanu i jako charakter. Wytknąwszy sobie jasno cel, podążał do niego drogami, które były krzywe, ale które on trafnie wybierał, nie mając do wyboru prostych. „Z niezłomną siłą woli i z niewzruszoną wytrwałością — tak go historyk charakteryzuje — łączył zadziwiającą giętkość i istotnie byzantyjską przebiegłość.“ Zenił się cztery razy — zawsze w widokach politycznych. Pierwszą małżonką jego była Greczynka, córka tessalskiego sebastokrata, który mu pomagał w wojnie przeciwko cesarstwu Wschodniemu; drugą królową Węgierska, dzięki której miał zapewnioną na półwyspie Bałkańskim swobodę ruchów; trzecią Bulgarkę, za sprawą której zabezpieczył sobie siły podczas, kiedy z Węgrami wojował; czwartą pojął w wieku młodocianym, liczyła bowiem lat niewiele, jak ośm — była to Simonida córka cesarza Andronika. Wytyczna jego w polityce zewnętrznej polegała na szerzeniu granic państwa na rachunek Bosnii i cesarstwa, posunął więc takowe po Morawę, ku Archipelagowi i do granicy Kroackiej. Co przedsięwziął wszystko mu się wiodło, nie przedsiębrał bowiem nic, czegoby pierwiej dokładnie nie wyrachował i nie przysposobił.

W skutek małżeństwa ostatniego związawszy się z cesarstwem, pomagał teściowi w wojnie w Azji i powziął był plany szerokie, do wykonania których przeskodziła mu śmierć. Zauważyć wszelako należy, że plany te nie były ani nowe, ani oryginalne. Milutin wstąpił w ślady monarchów bułgarskich, Kruma, Symeona, Samuela, mianowicie zaś Symeona, który miał zamiar na półwyspie Bałkańskim państwo greckie zastąpić państwem bułgarskiem. Milutin o państwie serbskiem od Dunaju do Archipelagu, od Czarnego do Adryatyckiego morza, zamarzył. Raz Serbią na drogę podbojów wprowadziwszy, horyzonty zaborcze szerzyły się przed oczami jego. Jest to zwykła formacyi państwowych tego rodzaju kolej. Milutin zeszedł ze świata w momencie, kiedy się sposobił do korzystania z zatargów pomiędzy Andronikiem starszym a Andronikiem młodszym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przeklinał się, skakał, charczał i śliną się obryzgiwał, a chłopci skrobiąc się w głowę, flegmatycznie odpowiadali:

— Bih me, ma! o! Pane arendar, dajte bylsze!

Po dwóch godzinach stanęło wreszcie na tem, że Jankiel na własne ryzyko, a jedynie dlatego że boi się, by ich kto nie wyzyskał, kupi wszystkie owe kawałki, które są cuchnącą wodą zanieczyszczoną, i za każdy mórg da siedm dziesiąt reńskich i garniec wódki.

Fedjo miał właśnie morg na sprzedaż. Jeżeli go Jankiel kupi, będzie więc jeszcze potrzebował tylko dwadzieścia pięć reńskich. Aby te zebrać, w ostateczności sprzeda dziesięciu baranów, lub się zapożyczy. Wszak Janklowi nieraz był więcej winien a jakoś się wypłacił. Siostrę wyposaży, wyda ją za Dmitra i będzie miał spokój w domu.

Znalazła się wszakże rzecz, która pięknym marzeniem stanęła na przeszkodzie, a tą był brak pełnoletności. Fedjo bardzo się tem zgryzł, lecz pocziwy Jankiel wnet go pocieszył.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z nad Dunaju.

II.

Majątek Rotszylda. — Tajemnicze „grupy“. — Konstelacje i główna gwiazda. — Najkolasalniejszy szwindel w świecie i najgłówniejsze pierwiastki Rotszyldowskiej potęgi. — Monopol komunikacyjny. — Stara, chrześcijańska monarchia na łasce i niełasce międzynarodowej bandy kapitalistycznej. — Ciało, krew i dusza Rotszyldowskiego całokształtu. — Nie, prócz złota i powodzenia! — Monopol opałowy milionowego miasta. — Straszliwy haracz Wiednia. — Najnowsza porażka izraelskiego samowładcy. — Siem miliardów długu. — Kto jego właścicielem? — Równie olbrzymi jak żarłoczny polip. — Czy jest i w Warszawie? — Bądźmy ostrożni!...

Jaki jest majątek Rotszylda? Któż z nas nie stawiał tego zapytania, i znikąd nie otrzymał odpowiedzi? O stare majątkowym zjednoczonych Rotszyldów niema nawet przybliżonych danych. Głęboka tajemnica leży na tym przedmiocie, i tylko rozgłos, sztucznie podsycany przez przedajne dziennikarstwo, mówi o niezmiernych bogactwach, o takich bogactwach, że starożytny Krezus, ten symbol bogactwa, a nawet bóg podziemnych skarbów, Plutus, postawieni obok jednego z Rotszyldów, byłiby nędznymi łapserdakami!

O Rotszyldach zresztą niepodobna mówić, nie dotykając zaraz tajemniczych „grup“, które jako większe lub mniejsze konstelacje, zawsze towarzyszą głównej gwiazdzie. Ale jeżeli nie można wystawić żadnych cyfr dla obrazowania sprzymierzonych grup Rotszyldowskich, to może znajdzie się klucz do oceny Rotszylda wiedeńskiego, barona Alberta, który jest naczelnikiem tutejszej firmy naddunajskiej. Wszelako i tutaj nie napotykamy faktów określonych, lecz tylko jakieś kształty niepewne, chwiejne, albowiem to co opinia nazywa majątnością Rotszylda, mąci się i sływa wielorako z posiadłościami i kredytem tak zwanej „grupy wiedeńskiej“. Ta ostatnia, jak to już wiemy, składa się z mnóstwa żydów bogatych, z których znowu każdy uchodzi za milionera, jakkolwiek nikt nigdy nie liczył jego milionów. Podobna zagadkowość i niepochwytliwość położenia stała się już niejednokrotnie powodem, że wielu ludzi myślących uważa Rotszylda, tak jak go pojmuje opinia publiczna, prosto za zmyślenie, za fikcję, za pokrywkę do osłonięcia jednego z najkolasalniejszych szwindłów na świecie.

Nie wdając się nateraz w roztrząsanie powyższej kwestyi, któraby nas zbyt daleko zaprowadziła od rozpoczętego przedmiotu, należy z góry zauważyć, że zakłady, instytucje, banki i wszelkie inne składowe części olbrzymiej całości, która w zwyczajnym rozumieniu nazywa się majątkiem Rotszylda, istnieją rozproszone w austro-węgierskiej monarchii, w tysiącnych kształtach, odmianach i kombinacjach, oddziaływając w sposób stanowczy na gospodarstwo krajowe, na stan ekonomiczny i moralny narodów chrześcijańskich. Najgłówniejsze z tych pierwiastków Rotszyldowskiej potęgi są następujące:

1) Kolej Północna cesarza Ferdynanda, prowadząca z Wiednia do Niemiec i do Rosyji, czyli do Warszawy, Petersburga, Berlina, Drezna i t. d.

2) Kolej Południowa, łącząca stolicę monarchii habsburskiej z Tryestem i morzem Adryatyckim, a zatem z południowymi krajami Europy.

3) Kolej Zachodnia czeska, panująca nad siecią dróg żelaznych Królestwa Czeskiego, przeto nad całym ruchem handlowo-przemysłowym tego bogatego kraju.

4) Żegluga parowa na Dunaju, która obsługuje handel Austro-Węgier z morzem Czarnym, to jest z Turcją, Rosją i krajami Wschodu.

5) Austro-węgierski Lloyd, czyli żegluga parowa na Adryatyku, a jest to przedsiębiorstwo ogromne, mające swoją siedzibę w Tryeście i monopolizujące handlowe komunikacje cesarstwa z przystaniami morza Śródziemnego i Egejskiego, następnie zaś z brzegami Afryki, Azji, aż do Chin i Japonii.

Wyliczone instytucje komunikacyjne, lądowe i wodne, stanowią potężny system środków transportowych, który wiąże Austrię z wszystkimi częściami świata. Tym sposobem wielka spółka żydowska, na której czele stoi Rotszyld, ześrodkowała w swym ręku monopol przewozowy całego handlu i przemysłu, a przy pomocy tegoż monopolu, ciąży ona nad całą pracą i produkcją krajów habsburskich.

Już z tego punktu widzenia można ze słusnością powiedzieć, że ta stara chrześcijańska monarchia, popadłszy w całkowitą już zależność od żydów, znajduje się dziś na łasce i niełasce międzynarodowej kapitalistycznej bandy, której naczelnikiem jest Rotszyld. Lecz niedosyć na tem!

Powyzszy obraz komunikacyjnego systemu ladowo-wodnego, którego najglówniejsze tylko kontury tu skresliłem z pominięciem drobniejszych rysów, przedstawia jedynie części twarde, niejako szkielet olbrzymiego całokształtu, który się karmi i tuczy pracą i potem tyłu milionów chrześcijańskiego ludu, a który powstał, rozwinął się i spotęźniał pod wpływem potęg pieniężnych, działających pod hasłem Rotszylda. Ciałem i krwią tego całokształtu, to najprzód ogromne kapitały pieniężne, będące już to w posiadaniu prywatnym, już to jako fundusz zakładowy w licznych bankach żydowskich, a następnie tak zwany kredyt, to jest owa fikcja naszych czasów, mocą której ktoś, nie mając ani grosza w kieszeni, może brać czynny udział w sprawach pieniężnych na tysiące i krocie i otrzymywać odpowiednie zyski.

Instytucje ześrodkowujące ten kredyt i tę potęgę kapitału, — instytucje które w Wiedniu i Peszcie kierują wielką liczbą filij i zakładów pomocniczych, są glównie następujące:

1) „Zakład kredytowy austriacki dla handlu i przemysłu“, zwany krótko „Creditanstalt“. Jest to najpierwszy bank w Austrii tak pod względem potęgi kapitału jak i co do wpływów międzynarodowych, sięgających aż do Londynu, New-Yorku i Petersburga, bank, który jest nadto kierownikiem giełdy wiedeńskiej i jednym z czynników giełdowego ruchu świata.

2) „Bank kredytowy węgierski“, który znowu jest filią powyżej wymienionego zakładu a zarazem wykonawcą jego myśli i zamiarów w obrębie krajów korony św. Szecepana.

3) „Wiedeńskie towarzystwo dyskontowe“, to znowu dostarcza pieniędzy znacznijszym kupcom wiedeńskim, trzymając tę ważną klasę ludności w zależności od Rotszylda i jego spółki.

4) Specjalny bank imienia Rotszylda, wreszcie

5) Niezliczone kantory giełdowe, domy zleceń, wexlarnie i tym podobne drobniejsze przedsięwzięcia pieniężne, które wszystkie razem grzeją się i rozwijają w blasku wszechpotęgi Rotszyldów.

Gdyśmy wymienili szkielet, ciało i krew tej kolosalnej instytucji, pełnej ruchu, brzęku, gwaru, krzyku i szwargotu, istoty którąśmy nazwali całokształtem finansowej potęgi Rotszylda, to duszą jej znowu będą te tysiące i setki tysięcy inteligencji żydowskiej, wyćwiczone w szkole życia, zahartowane na ciężkiej strawie talmudu a nieznające innego sumienia i innego Boga prócz złota i powodzenia.

Z wyliczonych powyżej zakładów, z których każdy, będąc środkiem ożywionego ruchu finansowego, posiada ciekawą przeszłość, kolej północna przedstawia w obecnej chwili najwięcej interesu. Jest to najstarsza droga żelazna w Austrii. Założona w roku 1836 na mocy przywileju cesarza Ferdynanda, kończy ona w roku przyszłym 50 lat istnienia i utracę przywilej, który jej na tę liczbę lat został udzielonym. Właściciele jej musieli się starać o nową koncesję, która też po długich i mozolnych pertraktacjach z rządem i z parlamentem, została im przyznana. Ale z tych negocjacji grupa Rotszylda wyszła upokorzona, schambiona, a kto wie, może nawet z zarodem śmiertelnej choroby w piersiach.

Z semicką chciwością i bezczelnością wyzyskując przez pół wieku wyjątkowe położenie, nadane jej nieopatrnie przez doradców cesarza Ferdynanda, klika ta, dzięki tajemnemu sprzyśnięciu z innymi przedsięwzięciami transportowymi, potrafiła ześrodkować w swym ręku monopol dowozu węgla i materiałów opałowych ze Szlązka i Morawy do Wiednia. Opał milionowego miasta, proszę pomyśleć, jakie to reprezentuje summy! Nikczemna, chciwa banda żydowska, nałożyła na stolicę kraju haracz, o jakim nigdy nie zamarzyli najwięksi zdobywcy świata! Wiedeń musiał kupować u niej węgiel niemal na wagę złota!

To też gdy dyrekcja kolei musiała zapukać do łaski rządu, prosząc o przedłużenie przywileju, gdy, jak to mówią u nas, „przyszła koza do woza“, niezmiernie rozdrażnienie opanowało wszystkie klasy społeczeństwa, bez względu na religię i narodowość. Opinia publiczna domagała się przykładowego ukarania szajki lichwiarskiej za tyle lat ciężkiej krzywdy, a pomiędzy reklamującymi, najmocniej wrzeszczało żydowstwo...

Bo gdzie Rotszyld obdziera, — obdziera ze skóry i chrześcijan i żydów. Wyszła też na wierzch prawda jasna, że spółka bogatych lichwiarzy nigdzie niema przyjaciół, a choć karmi mnóstwo adherentów i kreatur w najwyższych kołach społecznych, to jednak ci, wobec powszechnego oburzenia, nie znaleźli odwagi wymówić ani jednego słowa

obrony. Co więcej, stronnictwo centralistyczno-liberalne, liczące w swem łonie mnóstwo dawnych ministrów „z łaski Rotszylda“, postawiło nawet w parlamencie wniosek, aby kolej północną nędznym spekulantom całkiem odebrać za lichem wynagrodzeniem. Rząd nie usłuchał tej rady, uszanował nabyte prawa, ale, dzięki energicznemu poparciu opinii, nałożył na kolej północną tak ciężkie warunki, że straciła ona swoje samowładne stanowisko, zeszedłszy do rzędu najtańszych i najskromniejszych. Zaiste, takiego obrotu sprawy nie mogła się nigdy była spodziewać дума Rotszylda!

Niemniej ciekawą historię mają i inne zakłady Rotszylda, ale byłoby to może nudnym gdybyśmy chcieli te dzieje kolejno teraz opowiadać. Sposobność do tego znajdzie się i później. Zresztą ostatniem słowem tych dziejów smutnych jest zawsze: szachrajstwo, szalbierstwo i złodziejstwo. Ale tu ciśnie mi się uwaga, z którą koniecznie chciałbym się podzielić z czytelnikami. Jak wiadomo, Austriya należy do liczby państw europejskich najbardziej obciążonych długami. Jeden tylko jej dług skonsolidowany, to jest regularnie oprocentowany na zasadzie prawodawczej decyzji, wynosi siedm miliardów zł. reńskich. Zapytujemy, kto jest właścicielem tej kolosalnej wierzytelności i kto od niej bierze odsetki? Gdy zważymy, że szlachta i posiadacze gruntów zaledwie dyszą pod ciężarem długów i podatków, że fabrykanci i rzemieślnicy zagrożeni są ogólną ruiną, że mieszczaństwo zapełnia szeregi proletaryatu, że chłop pracuje dzień i noc o głodzie, jedynie na rachunek lichwy; — musimy przyjść do przekonania, że cały dług publiczny Austrii, a dodajmy zaraz, i cały dług prywatny, nierównie większy od publicznego, znajduje się wyłącznie w ręku żydów, i to nie wszystkich żydów, którzy w ogólności przedstawiają obraz najstraszniejszej nędzy, lecz tylko żydów owych, co zorganizowani w wielką, międzynarodową bandę lichwiarzy, zagarniają owoce pracy całych krajów i narodów całych.

Smutne to są rzeczy, smutne i bolesne nad wszelki wyraz! Widocznie Bóg ukarał narody za grzechy teraźniejszości i przeszłości.

Może tam u was, w Warszawie, jest lepiej, choć nie sądzę aby dużo lepiej być mogło. Byłby to błąd nie do darrowania uragać biednej Austrii i myśleć: „a jednak myśmy się nie dali tak bardzo żydom wziąć pod nogi; my nie mamy u siebie Rotszylda!“ Byłby to błąd, powtarzam, bo właśnie jest Rotszyld i w Warszawie. Jak ów szkaradny i żarłoczny polip morski, który tysiącem ramion chwytą ofiarę i wysysa z niej krew, tak i ten żyd, zacząjony w swoim gnieździe wiedeńskim, w swej rezydencji królewskiej, ma utkwione oczy tak dobrze w Warszawę, jak w Petersburg, Carogród i w Belgrad; — wszędzie on operuje tysiącem rąk i tysiącem głów, aby wysać ostatnie żywotne soki z biednej swojej ofiary. Więc strzeżmy się pychy i zarozumiałości, miejmy wyrozumienie dla innych i bądźmy bardzo, — bardzo ostrożni!...

Bolesław Szczerbiec.

Żółty czy niebieski?

NOWELLA
O U I D Y.

(Dalszy ciąg).

To też nazajutrz, w Holyhood, nie mogłem się wstrzymać, żeby nie ostrzedz Fitzę, że jego zaloty skończą się niedługo. Wytlómaczyłem mu, w jaki sposób wybryki słujących zmuszają szanownego pastora do przyspieszenia chwili ślubu.

— Niedołęga! — krzyknął mój kuzyn — czemu nie uda się do biura stręceń? Dostarczonoby mu szwaczek i sług na tuziny.

— Żona zastąpi obie... a mniej kosztuje. Bernardiston, zresztą jeżeli będzie zadowolony ze swoich zięciów, może wyposażyć każdą z córek jakimi dwudziestoma tysiącami funtów szterlingów... Teraz wyobraź sobie Corę, z igłą w ręku, wykładającą sztukę szycia tuzinowi podrzutków i uczącą je obrębiać chustki do nosa dla Chippewasów i Pawnisów... albo w kuchni, z fartuchem, warzącą polewkę dla swego...

— A będziesz ty cicho! — wrzasnął kuzynek. — To tak samo, jak żebyś mi pokazał Rumpunch zaprzęzoną do wózka handlarza jarzyn... Ale co ją może skłaniać do zgożenia się na takiego męża?

— To, że się nawinał pierwszy — odrzekł filozoficznie Beauclerc — a z drugiej strony obawa, że inny może się nie trafić wcale.

— To niepodobna, żeby ona go kochała — odezwał się, żeby rozpedzić burzę, która się zbierała w sercu mego porywczego kuzyna.

— Ona miałaby kochać jego?!...

— Hola, master Fitz — zawołał adwokat — nie mamy prawa w ten sposób traktować naszych przewodników, a ostrzegam cię, że jeżeli myślisz wchodzić w drogę temu ulubieńcowi cantibourczyków, to pożegnaj się z krzesłem w parlamencie!

— Co? ja miałbym stanąć do rywalizacji z tym człowiekiem?! — zawołał Fitz z najwyższą złością. — Przyznaję, zajęła mnie ta miła panienska, ale jeśli w nim gustuje, niech sobie idzie za niego, i owszem!

Niestety! na złość tej stoickiej rezygnacji, tego samego wieczoru, przez cienie przepierzenie rozdzielające nasze pokoje, wysłuchałem monologu mego kuzyna, który rozbiegając się, sam sobie zadawał następujące pytanie:

— Jak ona u licha mogła zdecydować się na jego zaślubienie..

III.

Drzwi domu w Larches były naturalnie zamknięte dla młodego kandydata liberalnego. Stawił on się tam wprawdzie po raz drugi, i zawiązał pannie Bernardiston książkę, którą przeczytać pragnęła, ale książkę tę, przyjętą z wdzięcznością, odebrał napowrót tego samego wieczoru wraz z listem starego torysa, który dziękując mu za grzeczność, zawieszał jednak wszelkie stosunki między ludźmi tak odmiennych opinii aż do końca wielkiej, toczącej się właśnie walki. Fitz, niezmiernie drażliwy w kwestiach, w których o godność jego osobistą chodziło, za nic w świecie nie byłby naruszył tej formalnej odprawy, ale konnych przejażdżek naokoło domu, do którego wstęp został mu wzbroniony, nie uważał za rzecz zakazaną. Te przejażdżki nastreżwały mu sposobność ujrzenia Cory zajętej ogrodnictwem, które było ulubionym jej zatrudnieniem, już to wijącej bukiety, już to każącej Delfinowi aportować róże, które mu rzucała. Było to zatrudnienie bardzo wdzięczne i stosowne dla młodej i ładnej do tego panienski, mimo że Whitechurch uważał je za czyste marnowanie czasu, a Karolina za niedarowane dzieciństwo. Dzieciństwo! proszę bardzo! A więc na cóż, pytam się, stworzone zostały kwiaty, jeśli nie na to, aby je zrzucać, gdy je przypadek rzuci (niestety! tak rzadko się to zdarza!) na ciężką drogę naszego żywota?...

Pewnego wieczoru, po dniu ciężkich trudów wyborczych, które nas literalnie z nóg ścięły, snuliśmy się, ja i mój kuzyn, granicą posiadłości Bernardistona. Rumpunch, wlokła się żółtym krokiem pod cieniem krzaków rozdzielających twierdzą „niebieską“ od gościńca otwartego dla wszystkich opinii. Akurat naprost przerwy między drzewami, przez którą widać było białe drzwi willi, zdarzyło się że jakiś przeklęty kamyczek utkwiał, czy też zdawało się że utkwiał, w kopcyte klaczy. Naturalnie, że taki wypadek zaniepokoił takiego namiętnego lubownika koni, jakim był Fitz. To też zsiadł czempredzej, i właśnie podczas gdy był zajęty starannym zbadaniem obrażonego kopyta, ujrzelśmy Whitechurcha w towarzystwie narzeczonej. Zaczny pastor był jeszcze majestatyczniejszy niż zwykle, a na pogodnym jego czole wspaniałe brwi widocznie były ściągnięte. Co się tyczy panny Glencory twarz jej zdradzała pewne wzruszenie i zdawało się że jej się na płacz zbiera. Zbliżyli się ku drzwiom a kilka słów, które zdawały się być zakończeniem długiej rozmowy, doszło aż do naszych uszu. Ton ich nie wyglądał na serdeczny.

— Proszę cię Glencoro — mówił pastor — zechciej zastanowić się nad tem co powiedziałem; spodziewam się, że się zastanowisz jak należy. A teraz dobranoc!

Ani słowa odpowiedzi. Whitechurch trzasnął drzwiami i oddalił się, nie spostrzegłszy nas, w kierunku przeciwnym naszemu. Cora zamysliła się, spuściwszy oczy. Po chwili wzięła Delfina na ręce, i przycisnąwszy usta do jego gęstej jedwabistej sierści, naraz zalała się łzami, poczem odeszła a ja spojrzalem na Fitz'a. Zęby miał zacisnięte jak buldog rozdrażniony, a wzrok którym pogonił za Whitechurchem mówił wyraźnie, że miał ochotę rozprawić się z nim na ostro.

— Szkoda żeś nie korzystał ze sposobności — mrugnąłem nieśmiało.

On zaklął tylko, siadł na Rumpunch i ruszyliśmy z kopyta. Beauclerc, którego zastaliśmy z fajką i przy fłaszce whisky, zdawał się być rozdrażniony, Spoglądał ukradkiem

na Fitz'a tak, jak się spogląda na psa faworyta, którego się podejrzewa o wściekliznę.

— Naszemu kandydatowi coś się stało — szepnął mi z cicha. — Podpisał mi, bez najmniejszego skrupułu i zastanowienia, czek na znaczną sumę. Przy jego pojęciach o korpucji wyborców, powinien był stawiać im więcej trudności. Widocznie nie zdawał sobie sprawy z tego co robi.

Nazajutrz przy śniadaniu Fitz odezwał się do swego wiernego agenta:

— Beau — tak go nazywał przez skrót — my idziemy dzisiaj rysować do Elm-Court... Należysz do tej partii z nami?

— Gdybym do niej należał, mój kochany, naraziłbym cię na przegranie tej partii, którą gramy tutaj.

— Lichy kalambur! Ale ja widzę, że moja obojętność drażni ci nerwy... Cóż chcesz? ile razy zabieram się do wykładu moich przekonań, przerywasz mi czempredzej... Na cóż więc przydać się może obecność?

— Twoich przekonań?... a cóż one mają wspólnego z twoim wyborem? — zawołał Beauclerc w pysznym krasomówczym uniesieniu. — Słuchając ciebie, możnaby cię wziąć za dwudziestoletniego młokosa, który o sprawach ludzkich niema najmniejszego wyobrażenia. Na tym świecie — powiniensz to już miarkować — wszelka kwestya redukuje się do funtów szterlingów... Kto się pyta o twoje przekonania? Jeśli je masz, schowaj je dla siebie! One zawadzają tylko a do niczego nie służą... Myśl tylko o swoim wyborze!...

— Prawdę mówią, niewiele mi na nim zależy — odparł Fitz.

— Działaj jak człowiek rozumny — ciągnął dalej adwokat, nie zważając wcale na ten wyskok niestosowny. — Syp pieniędzmi z zamkniętymi oczyma a zamknij, aż do dalszego rozkazu, klape, przez którą parują twoje tyrady liberalne albo racjonalistyczne. Dobre one są może dla ludzi postępowych, ale tutaj nie mają obiegu. To przyjdzie z czasem, zgoda na to, za jakie trzy wieki. Tymczasem nie gorszy świat, ukazując mu prawdę w zbyt podkasanym kostiumie. To też, powiem ci, że wolę cię z daleka niż blisko. Więc jedź sobie, mój kochany, jedź rysować, a ja tu będę pilnował twoich interesów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Powitanie i pożegnania. — Tajemniczy sfinks. — Noworoczne życzenia. — Jak dogodzić wszystkim? — Westchnienie do mojej muzy dziennikarskiej. — Złota! jak najwięcej złota! — Jeden wszechświatowy związek i jeden wielki żyd. — Jeszcze życzenia. — Nowy lament w „Prawdzie“. — Czyj to posiew? — U góry i na dola. — Obłuda i „spryt“ — Kilka nowin bieżących. — Festyn germański i kassa dla l a n d s m a n ó w. — Uczta dla p. Wiślickiego. — Interesujący żyd duński. — Pan Karpeles.

Witaj nam nowy, przepadnij stary! Byłeś ciężkim, pełnym jadu i złości; nie ziszciles ani jednej nadziei a zdeptałeś wiele — więc giń w niepamięć! Witaj nam nowy! Będziesz lepszym, łaskawszym, czy groźniejszym jeszcze? Nie odpowiadasz? — milczysz niby sfinks tajemniczy, na którego czole wyczytać można jeden tylko wyraz: z a g a d k a? Ha, więc milcz sobie — ja mówić chcę. Chcę starym obyczajem pospieszyć z życzeniami i przynajmniej raz w roku nie rozgniewać, nie „oburzyć“ nikogo, a dogodzić wszystkim.

Muzo ma kronikarska! natchnij mnie taką uniwersalną apostrofą i podpowiedz, czego mianowicie mam życzyć, iżby sobie zjednać poklask ogólny, iżby na wszystkich twarzach, bez różnicy typów i wyrazów, wywołać jeden błogi uśmiech zadowolenia. Czego mam życzyć?

— Czy zdrowia ducha i ciała?

— Zapewne, rzecz to niezła, ale jak na dzisiejszy „wiek postępu“, zanadto zacofana.

— To może czystości serc i sumień?

— Eh! to kapitał martwy, nie przynosi odsetek.

— Więc może wiary w ideały, w szczytne cele ludzkości?

— Trala... la... la... a toś się wybrał, mój panie kronikarzu. Komuż bo wystarczyć mogą te stare strzępy przeżytych ideologów? Wystarczą jakieś garstce „wsteczników“, ale ogół przeciętny, czego innego dziś pożąda. Ogół pragnie żyć szybko i wzbogacać się szybko, ogół chce złota, jak najwięcej złota! Przemów takim życzeniem, a usłyszysz wokół jeden oddźwięk radosny. Z milionów piersi spragnionych życia dla — u ż y c i a — wydobędzie się okrzyk: oto

człowiek co pojął ducha czasu — ducha pragnień powszechnych!

Dobrze więc, muzo moja, posłucham cię i zawołam: złota! Życząc jednakże tego daru, do którego tyle rąk się wyciąga, mimowoli zwrócić się muszę w stronę, gdzie największa jego obfitość...

Patrzcie, oto na szczycie góry wyrosłej z trupów i szkieletów ludzkich, stoi olbrzymi cielec złoty. Nic to nie szkodzi że on przesiąkły krwią i potem milionów rąk spracowanych; zbliżcie się tylko, zegnijcie karki, padnijcie na kolana i oddajcie mu cześć, a sypnie on wam mamona tak hojnie, niby największy mocarz świata. Bo też naprawdę jest on dzisiaj mocarzem wszechpotężnym. Wyobrazicieł żywy tego cielca — Izrael, wyszawszy wszystko złoto z narodów, trzyma je w krogulczej swojej garści i wyczekuje tylko chwili, w której mógłby uszczęśliwić, nie jakieś marnie społeczeństwo polskie, ale ludzkość całą.

Tak przynajmniej utrzymują nowożytni mędracy i wielbiciel onego olbrzymiego cielca, według których, dotąd nie zapanuje szczęście na tym ziemskim padole, dopóki ludy nie zdepczą do ostatka swych starych wierzeń chrześcijańskich, dopóki nie wyrzekną się swoich — przesądów narodowych, swych tradycyjn zmurszałych, dopóki wreszcie wyzwolone, wyemancypowane w ten sposób, nie złączą się w jeden ogólny, wszechświatowy związek, i dopóki na czele tego związku nie stanie jeden, wielki żyd.

Czy i jak rychło proroctwa te się spełnią, ręczyć naturalnie nie mogę; w tej chwili słucham tylko mej muzy kronikarskiej i życząc wszystkim złota, złota jak największej, — życzyć tem samem muszę i łask największych podskarbników tego daru.

A kiedym już dogodził wszystkim, kiedy nawet „Izraelita“ na życzenia powyższe, gotów mi odpowiedzieć przyjaźniejszym uśmiechem, pozwólcie z kolei zwrócić się wprost do was, czytelnicy i prawdziwi przyjaciele „R o l i“.

W chwili gdy na rozkołysane morze dziennikarskie wypłynęła, przed trzema laty, skromna ta nasza łódź, setki wściekłych bałwanów uderzyło o nią, pragnąc ją co rychlej zatopić, a wycie podali jej odrazu rękę i utrzymali na powierzchni. Więc najpierw dzięki wam za to. Wasze cele, wasze dążenia są inne, niż tłumów żądnych złota, tylko złota samego, wam przeto innych życzeń trzeba. A więc, gdy do owego błyszczącego cielca cisną się już tysiące, gdy jedni, skacząc przed nim, odgrywają rolę pajaców, a drudzy płaszczą się całując jego stopy złociste, my bądźmy zawsze zdala od niego; niech jego zgnięty oddech nie owionie nas nigdy, niech nie zakazi naszych myśli, uczuć i pragnień. Bo chociaż wielką jest pono siła tego bożka dzisiejszego stulecia, to jednak stokroć większą — potęgą moralnych skarbów ducha ludzkiego. Byle tylko skarbów tych ustrzedz, byle uchronić od rozbicia ideał cnoty i wiary chrześcijańskiej, a wszystko inne znajdzie się już samo. Biada, nie biednym, lecz wątpiącym i moralnie słabym! Wierzmy więc i dalej w zwycięstwo prawdy nad fałszem, w zwycięstwo cnoty nad ogarniającem nas rozkiełznaniem cynizmu, a doczekamy wszyscy czasów lepszych, łaskawszych, — doczekać ich m u s i m y.

Do jeneralnego lamentu naszej prasy nie chciałbym dołączać tym razem i swojego jeszcze. Witając rok nowy, wolę go witać wiarą, niż zwątpieniem. Wolałbym wszystkie ręce bratnie widzieć wyciągniętymi do wzajemnej pomocy w chwilach ciężkich, krytycznych, aniżeli widzieć je opuszczonemi w beznadziejnej rozpacz.

Tymczasem ów lament dziennikarski jest dzisiaj tak powszechnym i modnym, że słyszymy go i z tej nawet strony, z której dla „strupieszalego społeczeństwa polskiego“ miało wytrysnąć nowe i niewyczerpane źródło pomyslności wszelkich.

Bo ot, posłuchajmy tylko co mówi nasz wielki Mahdi w swojej wielkiej (!) „Prawdzie“ (Nr. 52):

„W którąkolwiek spojrzemy stronę, zewsząd występują ku nam złowrogie cienie. Zastój materyalny kojarzy się z umysłowym, nędza z niemoralnością, ciężary stałe z nieprzewidzianymi kłeskami. Czego nie powali biada to zniszczy występki lub żywioły natury.“

A dalej czytamy jeszcze:

„Ze wszystkich klas społecznych wieje chłodna, mroząca najgorętsze zapawy obojętność, która nie budzi żadnych głębszych myśli, żadnych uczuć.“

Jakto? więc to taki tylko rezultat owych tak szumnie i buńczucznie od lat dwudziestu z górą wygłaszanych haseł, owych zbawiennych programatów społecznych, mających odrodzić i wprowadzić na nowe, lepsze tory „społeczeństwo przeżyte“? Więc takież to plon owego krzykliwego reformatorstwa, rozbijającego po drodze wszystko, cokolwiek chcia-

ło mu stanąć w poprzek i zapytać — dokąd? A gdzieżto owo zbawienie, jakie miała nam przynieść ta „wiedza nowożytna, wyzwolona z więzów i powijaków jakichś wiar niezemskich“?

Zaiste! gdybym nie podziwiał w ogóle znakomitych Kalhasów tak zwanego warszawskiego postępu, tobym podziwiał musiał ich znakomitą i nieporównaną obłudę. Bo ktośto, śmiem zapytać, najgorliwiej pracował nad wyziębieniem tych samych chyba uczuć — nad brakiem których rozlega się dzisiaj ów płaczący iament? Któżto najzacieklej dowodził, że „zapał i uczucia“ wszelkie, to tylko przesąd i wierutne głupstwo? Któżto nie tak dawno jeszcze przekonywał swoich młodych słuchaczy, że naprzykład miłość, jest to tylko „takie same uczucie, jakie ożywia kota w Marcu na dachu“? Któżto na miejscu moralności odwiecznej, na jakiej cały gmach ludzkości się wspiera, usiłował rozproszyć jakąś pogańską „moralność niezależną“? Któżto dowodził „naukowo“ (!), iż łotr i przestępca, w obec tej nowej moralności, jest tyle winien, „ile winną jest gałąź spadająca na głowę przechodnia, lub cierń przydrożna rozdzierająca mu szatę“?

Któżto nakoniec i dziś jeszcze, prawiąc u góry kazania na temat moralności, — pomieszcza u dołu pełne najwyższukanego cynizmu („Leonia“) sceny i scenki powieściowe — ku zbudowaniu zapewne młodzieńskich czytelniczek organów pozytywnych?

Wszak jeżeli kto to wyznawcy teorii naturalistycznej powinniby wiedzieć, iż z siejby chwastu nie zrodzi się złote ziarno pszenicy; czegoż więc dzisiaj płaczą nad owocami swoich własnych posiewów? Czy tylko przez obłudę? Nie, — i przez „spryt wydawniczy“. Wszak to Nowy Rok, a więc trzeba powiedzieć publiczności, że to co piszą o nas, o mężach i prorokach „postępu“, ci jacyś „zacofańcy“, „wsteczniczy“ i „nieuki“, jest niegodziwością i kłamstwem; — i my cenimy zasady moralności, skoro, jak widzicie, boleje my tak szczerze (!) nad ich upadkiem i „rozbitiem“; i my nie chcemy gasić „najgorętszych zapalów“, skoro nas tak przeraża owa „chłodna, mroząca je obojętność“. My nie jesteśmy wcale tak czarni, jak nas malują przeciwnicy — i chociaż raz do roku chcemy być czysti, biali, niewinni. Tak, chociaż raz do roku...

Z życzeniami i różnemi apostrofami rozmachałem się tak, iż na „nowiny bieżące“ niewiele zostało mi już miejsca, pozwólcie przeto, że je choć w przelocie zaznaczę. A więc: warszawscy niemcy mają obchodzić uroczyste 25-lecie panowania cesarza Wilhelma; ma być więc wielki festyn a zarazem ma zostać ufundowaną kassa wsparcia, dla tych mianowicie l a n d s m a n ó w, którzy nie zdążyli jeszcze wzbogacić się wpośród „głupich polaków“. Dalej, — wygwizdywany w swoim własnym kraju ultra bezwyznaniowy żyd duński Izidor Kohen, czyli Jerzy Brandes, ma znów odwiedzić zacofaną jak dla niego Warszawę i zapoznać polaków — z piśmiennictwem polskiem. Szkoda że już nie mamy Lelewelów, Bartoszewiczów, Maciejowskich! Byliby może i oni od tego interesującego hebrajczyka duńskiego nauczyli się czegoś... Dalej jeszcze, ultra-postępowi wielbiele panu Adama Wiślickiego wyprawili mu owacy i składkową uczte, pono nawet z muzyką, a p. Adam nie protestował wcale przeciw temu, za co nieraz wymyślał i potępił „obskurnych pieczeniarczy“ konserwatywnych. Nareszcie jest i to niemniej w a ż n ą nowiną, iż zastęp współpracowników „Prawdy“ powiększył się świeżo o jedną jeszcze znakomitą siłę: obok Cohnów, Meyetów, Kramsztyków, Dicksteinów, Nussbaumów, Biegeleisenów, Gumpłowiczów, stanął do boju o zasady (!) mające zbawić ludzkość, nowy rycerz semicki aż z Berlina, p. Gustaw Karpeles. Ten ostatni ma tę jeszcze wyższość nad swymi współtowarzyszami, iż nauczył się oddawna, w różnych świstkach wiedeńskich i wrocławskich, jako pomocnik skandalisty, potwarzy i handlarza czci ludzką — słynnego Sacher Masocha — pluć na wszystko co słowiańskie i polskie. Dzielna siła, nieprawdaż?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Praktyczność dzisiejszych poetów. — Czy mają rację, i nieco o egoizmie narodowym. — Świat idzie naprzód w kierunku praktycznym, niemcy na czele. — Niemiecki projekt opodatkowania podróżujących balonami. — Anglii i nasza literatura. — Hr. Andrzej Maffei. — Otwarcie nieustającej wystawy sztuki we Lwowie. — Obiór prezesa w Towarz. przyjaciół nauk w Poznaniu. — Rozejm serbsko-bułgarski. — Anglii u siebie i w Sudanie.

Na ten Nowy Rok Pański 1886, moi najukochańsi Czytelnicy i naj.. no i najukochańsze Czytelniczki (dlacze-

go ja nie mam Czytelniczek moich kochać, przynajmniej narówni z Czytelnikami?), powiem Wam dobrą nowinę, a mianowicie, że świat ten zaczyna widocznie mądrzeć, gdyż nawet poeci poczynają nabierać rozumu... to jest chciałem powiedzieć, rozumu praktycznego, pozytywnego. Dowody tego złożył świeżo poeta włoski, prawda że przeważnie librecista, Antoni Ghislanzoni, który w przemowie do kompletnego wydania dzieł swoich usiłuje namówić swoich przyjaciół, aby to coby po jego śmierci na pomnik jego wydali, obrócili na kupno za życia jego książek, zapewniając, że gdy nakład rozprzeda, sam sobie z tego pewną sumę na pomnik wyznaczę.

Dalibóg, że ten Ghislanzoni ma rację! Narody, podobnie jak pojedyncze indywidua, są egoistami, a nie znam obrzydliwszego egoizmu nad ten, co gwałtem krzyczy o datki na pomnik dla człowieka, którego zamorzył głodem. Obludny naród woła wielkim głosem: „Patrzcie, oto jak ja umiem cenić swoje Proroki!“ a nie chce wiedzieć o tem, że nawet złoty obelisk nic nie pomoże nieboszczykowi, gdy za dziesiątą, może za setną część jego kosztu można było życie przedłużyć, i odrobinę spokoju i szczęścia dać zakosztować nieboszczykowi na tym świecie... — Dalibóg, rozsądny poeta, ten Ghislanzoni — a do tego poeta postępowy, stojący na wysokości swego czasu! Te stare waryaty, z tej „głupiej“ epoki romantyzmu, to gotowi byli sami zagłodzić się dobrowolnie, byleby wiedzieli że po śmierci rodacy uczczą ich kawałkiem bodajby piaskowca, postawionym na grobie, z napisem: „Takiemu to a takiemu — ziomkowie“. I nie wierzyć tu, że świat idzie naprzód; że się staje coraz mądrzej, praktyczniej, pozytywniej... no, tylko pono szlachetniejszym niekoniecznie; ale co mu to szkodzi?!...

A Niemcy jak wszędzie, naturalnie, tak i tutaj idą przodem, przewodnicząc w drodze ku tej praktyczności, wyzyskującej wszystko co jest i czego nawet niema. Na przykład ten Opitz, finansista niemiecki, który opracował już system opodatkowania... żeglugi napowietrznej! Powiecie może, że to coś podobnego do owej skóry, co to jeszcze na baranie, a już rzeźnik pije na nią? Tymczasem nie! Co z myślą to i z głową; a jaka to będzie miła niespodzianka dla pasażerów pierwszego balonu puszczającego się w podróż już regularną, spotkać po drodze po napowietrznych szlakach celników niemieckich i opłacić im kopytkowe. Podobno już w Berlinie ogłoszono entrepryzę na budowę szlabanów rogatkowych.

Anglicy, Bóg raczy wiedzieć dlaczego poczynają się coraz bardziej zajmować naszym językiem i literaturą. Niedawno temu dzienniki donosiły, że królowa angielska, dzisiejsza księżna Battenbergowa, uczy się po polsku; wprawdzie później zaprzeczono temu ze strony — niemieckiej; ale to nic dziwnego; cóżby robili Niemcy, gdyby nie przeczyli wszystkiemu co polskie lub polakom przychylnie? Obecnie dowiadujemy się, że pewne grono Angielek w Londynie zajęło się obznajomieniem ziomków swoich z płodami literatury zagranicznych, za pomocą wydawnictwa obejmującego studia nad temi literaturami i przekłady cenniejszych utworów. Obszerny dział, przeznaczony dla literatury polskiej, pozostawać będzie pod kierownictwem miss Turnivall.

Wielki miłośnik i znawca literatury naszej umarł świeżo we Włoszech, senator hrabia Andrzej Maffei, syn słynnego historyka Józefa. Maffei nauczył się po polsku z bardzo dobrych źródeł, bo z obcowania naprzód z Mickiewiczem i z Klaudyą Potocką a następnie ze Słowackim. Przetłumaczył wybornie i wydrukował za życia kilka utworów Mickiewicza a po śmierci znaleziono w jego papierach przekład „W Szwajcaryi“ Słowackiego. Nieboszczyk szczerze kochał Polaków; westchnijmy więc za duszę tego bezinteresownego przyjaciela naszego!

We Lwowie dnia 20 Grudnia otwarto wystawę nieustającą dzieł sztuki pod egidą zjednoczonych obecnie Towarzystw przyjaciół sztuk pięknych, krakowskiego i lwowskiego. Otwarcie to odbyło się uroczysto w obecności przedstawicieli literatury i sztuki; wieczorem uświetniono ten akt uczta wydaną na cześć prezesa Towarzystwa, księcia Czartoryskiego i delegatów krakowskich. Oby ta unia stała się skutecznym zadatkiem usunięcia zastarzałego antagonizmu między dwiema stolicami Galicyi!

Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk na walnym zebraniu w dniu 19 Grudnia, w miejsce zmarłego nieodżałowanej pamięci Stanisława Koźmiana, wybrało na prezesa swojego Augusta hr. Cieszkowskiego. Wiceprezesem pozostał po staremu dr. Matecki, zięć s. p. Libelta, sekretarzem

gorący rzeczy naszych miłośnik, hr. Wawrzyniec Benzelsztjerna-Engeström.

Z teatru wojny na półwyspie Bałkańskim niewiele jest do powiedzenia. Za pośrednictwem międzynarodowej komisji wojskowej, rozejm do dnia 1 Marca między Serbią a Bułgarią został podpisany, na podstawie wzajemnego ustąpienia Bułgarów z Pirotu a Serbów z pod Widdynia; protokół rozejmu przez obie strony podpisany, a kroki w celu zawarcia pokoju rozpoczęte.

W Anglii Parnell ciągle targuje się z Whigami i Torysami o jak największą sumę koncesyj dla Irlandyi, a raczej oba te stronnictwa, lubo się tego wypierają, licytują się i n p l u s : kto da więcej? Gladstone byłby już może dobił targu, obiecawszy Irlandczykom parlament, na co Salisbury zgodzić się nie chciał; cóż, kiedy własni stronnicy drącego się do władzy c o ù t e q u e c o ù t e przywódcy liberałów, protestują przeciwko uczynionej przez niego koncesyi. Do chwili przynajmniej w której to piszę, rzecz ta nie jest rozstrzygniętą.

Następca sudańskiego Mahdiego, siostrzeniec jego, Abdullah, jak wam już o tem donosiłem, wydawszy odezwę do „wiernych“, aby rzucali wszystko a szli z nim na zniweczenie „niewiernych“, ze znacznymi siłami ruszył ku granicy egipskiej. Wojska anglo-egipskie, stojące załogami po nadgranicznych punktach ufortyfikowanych, znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie; obsaczyli je zewsząd Arabowie, bez porównania teraz lepiej uzbrojeni i obeznani z taktyką europejską, aniżeli byli na początku wojny, za Mahdiego. Anglicy pchają ciągle jeszcze posiłki z Egiptu ku punktom zagrożonym, a co będzie dalej, zobaczymy to zapewne wkrótce. E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Widoki na przyszłość. Według obliczeń i wywodów „Gaz. Roln.“ ceny zboża podnieść się muszą. „Kto będzie miał — mówi pismo wspomniane — zboże do zbycia w miesiącach poprzedzających nowe zbiory, nie będzie żałował, że wstrzymał się ze sprzedażą.“ Pociuszająca to, ani słowa, wiadomość; tylko że, niestety, takich, coby mogli się „wstrzymać“ aż do nowych zbiorów, nie znajdzie się zapewne wielu.

Przepisy dotyczące cudzoziemców ulegną ważnym zmianom. W miejscowościach pogranicznych ma nie być wolno cudzoziemcom nabywać własności ziemskiej nawet w razie przyjęcia poddaństwa rosyjskiego. Wszelkie przywileje mają zostać zniesione, z praw rosyjskich zaś korzystać będą ci tylko cudzoziemcy, którzy naturalizowali się i mieszkają najmniej 10 lat w Rosyi. Nie wolno będzie również zakładać osobnych kolonij cudzoziemskich, osiedleńcy zaś będą musieli zapisywać się do ksiąg ludności w istniejących gminach wiejskich. Wreszcie władze cywilne i wojskowe mają wydać oddzielne przepisy o zajmowaniu posiadłości przez osoby obcego pochodzenia.

Ziemiaństwo łęczycy projektują spółkę wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia. Inicytorem jest pan G. Werner z Woli Kątowej.

Zjazd fabrykantów żelaza, który obradował w tych czasach, w Petersburgu, nad środkami podniesienia wewnętrznej produkcji tego metalu, uchwalił kroki zmierzające do pewnych ograniczeń zakładów, przerabiających rudę zagraniczną. Do rzędu takich fabryk należy i Warszawska Stalownia na Nowej Pradze.

Wniosek pp. Łubińskiego i Wesotowskiego w sprawie obchodzenia przepisów celnych przez fabrykantów niemieckich „Petersburskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu“ przyjęło jednogłośnie i postanowiło przesłać go właściwym władzom rządowym.

Ofiarność. Ks. Seroczyński proboszcz parafii św. Barbary, otrzymał w Wigilię trzy tysiące rubli na wykończenie kaplicy N. Sakramentu w kościele na Koszykach.

Z prasy. Wychodzące od pewnego czasu w Warszawie czasopismo p. t. „Fortuna“ zostaje zwinętem a jego to miejsce ma zająć „Figaro warszawskie“, o którym wspominaliśmy już w „Kronice“ poprzedniej.

We Lwowie od Nowego Roku zaczyna wychodzić miesięcznik p. t. „Przegląd społeczny“.

Ze sztuki. Wystawa konkursowa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie trwać będzie od dnia 1-go Stycznia do dnia 1-go Lutego włącznie. Na wystawę są przyjmowane tylko

działa które poprzednio nie znajdowały się na żadnej z wystaw warszawskich.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości ma być wkrótce wznowiona wyborna — jak wszystkie zresztą prace tego utalentowanego pisarza — komedia Blizińskiego p. t. „Przezorna mama“.

Pomiędzy sztukami przyjętymi w tych dniach do repertuaru w Burgu wiedeńskim znajduje się jednoaktowy utwór hr. Zamoyckiego p. t. „Ralph Williams“.

Nowe pismo rosyjskie. Według doniesienia „Warszawskiego Dniownika“ ma być wydawanym w Warszawie nowe pismo rosyjskie, przeznaczone dla ludu wiejskiego. — Nowy ten organ ma nosić tytuł „Biesiada“.

Rewizya kantorów loteryj. Znane powszechnie i krzyżące nadużycia kolektorów starozakonnych doczekały się nareszcie ścisłego i urzędowego sprawdzenia. Z polecenia bowiem obecnego prezesa Banku Polskiego, barona Driesena, dopełniona została w tych czasach, przez umyślnie w tym celu wydelegowanych urzędników Banku, rewizya kantorów loteryjnych utrzymywanych przez żydów, a rewizya ta właśnie wykryła między wielu innymi, następujące charakterystyczne faki: Oto naprzykład przekonano się, iż kolektor R. (ul. Graniczna) posiadający 400 z górą losów, do trzech klas wcale ich nie sprzedawał, uważając za właściwe grać wyłącznie na własną rękę. Dalej sprawdzono, że kolektor Now... przepisanych przez urząd loteryi ksiąg nie prowadził wcale, zatrzymując naturalnie wszystkie losy dla siebie, a kolektor Huf... sprzedawał losy w szynku (!) i wyłącznie tylko swoim współwyznawcom. Dalej jeszcze sprawdzono, że kolektorka Chaja M... miała w książce dziwacznie pomieszane daty niby to wykupywanych losów, a jej koleżanka kolektorka Mal... (Plac Grzybowski) nie chciała wcale ksiąg okazać i dopiero po wezwaniu policyi, książki te zostały zabrane — i... nadużycia wykryte. Również i kolektor Gabryel N..., przy pełnem typowej arogancji zachowaniu się względem delegatów, — dopiero w skutek ich zagrożenia, iż wezwą pomocy policyjnej, zdecydował się okazać swoje książki. — Takie też i tym podobne fakta, dostatecznie chyba stwierdziły, iż wywołujące tyle skarg ze strony publiczności, nadużycia kantorów loteryjnych nie ustaną dopóty, dopóki sprzedaż losów nie będzie powierzona wyłącznie ludziom uczciwym i w żadnym razie nie żydom, czyli dopóki pod tym względem nie nastąpi zasadnicza reforma, którą też, o ile nam wiadomo, i władza bankowa ma już dzisiaj na myśli. — W kwestyi tej zresztą pomówimy innym jeszcze razem w artykule osobnym; w tej chwili powtarzamy tylko, iż nadużycia żydowskich kantorów loteryjnych są obecnie faktem urzędownie stwierdzonym.

Książę Aleksander wjechał w ubiegłą sobotę o godzinie 11-tej zrana tryumfalnie do Sofii. Zapal ludności był nieopisany. Doręczono księciu mnóstwo wspaniałych wieńców. Książę udał się naprzód do katedry, u drzwi której przyjęło go duchowieństwo.

Na prezydenta francuskiej Rzeczypospolitej wybranym został ponownie dzisiejszy jej prezydent, Juljusz Grévy.

Zmarli: Ś. p. Artur Bartels, malarz, muzyk i jeden z najpopularniejszych poetów polskich, — zmarł w tych dniach w Krakowie.

Ś. p. Mikołaj Wisłocki, znany szerokim kołom archeolog, właściciel wspaniałego zbioru starych monet i drogich kamieni, zacny i prawy obywatel — w Warszawie.

Ś. p. Jan Posturzyński, obywatel ziemski, niegdyś poseł na sejm, zmarł w Sandomierzu w 89 roku życia.

Ś. p. Ignacy Frey, artysta dramatyczny, dyrektor trup prowincjonalnych — w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

30 Grudnia 1885 r.

Na targach zbożowych nie widać, jak dotychczas przynajmniej, zmiany na lepsze. Z New-Yorku nadchodzą ciągle wiadomości niepomyślne, a zapasy kontrolowane, przy obniżaniu się cen, doszły już do wysokości 58 milionów buszli. W Anglii usposobienie było ospałe i jedynie na artykuły pastewne popyt był dobry, — przy mocnych cenach. We Francyi ceny tak pszenicy jak i mąki obniżyły się nieco, a te same wiadomości nadchodzą z Belgii i Holandyi.

W Gdańsku usposobienie również nie było lepszem, a w Toruniu ceny pszenicy obniżyły się o 1 m., żyto tylko utrzymało się przy cenach zeszłotygodniowych.

Na targach warszawskich usposobienie, po kilku dniach świąt, było dość ożywione, ceny jednak nie zdołały się podnieść.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy w gatunkach średnich płacono 5.50, 5.70, 5.90; gatunków wyborowych w ostat-

nich dniach prawie zupełnie nie dostarczono. Żyto przy usposobieniu niższym płacono 3.60, 3.85, 3.90 za korzec; gatunki były również tylko średnie. Ceny owsa dobre, wczoraj dowieziono go 1,200 korey i sprzedano po 2.85 — 3.30 korzec.

Na stacyi Praga dowóz zboża był znaczny. Płacono za pud pszenicy wyborowej 98 — 102, średniej 90 do 96 kop, żyto wyborowe płacono po 68 — 70; średnie 62 — 65 kop. za pud; jęczmień browarny 75 — 80, na paszę 70 — 73. Ceny owsa i tutaj były również mocne, wyborowy płacono 100 — 103 kop., średni 90 — 96; ordynaryjny 80 — 85 kop. za pud. Groch warkuchy lniane płacono 90 — 105, na paszę 80 — 85 kop. za pud. Makuchy lniane płacono 95 — 105, rzepakowe 80 — 90, konopne 50 — 65 kop. za pud.

W handlu wełną, z powodu braku tranzakcyj, ceny nie mogły być notowane.

Ceny okowity pozostają ciągle prawie zupełnie niezmiennione. W sprzedaży hurtowej płacą za garniec 2.63 do 2.64, w detalicznej 2.67 — 2.69.

Na rynku cukrowym nie zaszły żadne wyraźniejsze zmiany. Dostawa bydła na targ prazki w tygodniu przedświątecznym była bardzo obfita, a ceny przy pokupie dobrym, pozostały te same. Cieląt dostarczono około 500 sztuk, — wieprzów zaś przeszło 2,000 po cenie 3.90 — 4.10 za pud żywej wagi.

Na rynkach żywnościowych drób i masło względnie do pory nie są wcale drogie; warzywa ciągle bardzo tanie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. k. s. A. Głód... — Za życzliwość i poparcie serdeczne ślemy Bóg zapłać.

Sz. k. s. J. Nargiełło w Remig. — Prenumerata roczna „Przeglądu powszechnego“ wynosi rs. 10.

P. T. Merunowicz we Lwowie. — Stokrotne dzięki za pamięć. Będzie w przyszłym N-rze. Wzajemnie przyjmijcie od nas zacy i szanowny Kolego najszczerze i najserdeczniejsze życzenia powodzenia w Waszej szlachetnej pracy obywatelskiej. Jeszcze raz stokrotne dzięki.

Sz. k. s. Siekierzyński w Modliborzycach. „Rola“ opłacona tylko do końca r. b. — stosownie do życzenia wysyłamy ją w dalszym ciągu. Za spóźnioną odpowiedź przepraszamy najmocniej.

P. Tymot. Łun. — Pomieścimy chętnie; prosimy tylko o trochę cierpliwości.

P. Miłosz. w Dzierzg. — Za korespondencję dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy ją wkrótce.

P. Przeddziecki w Rawie. — Uwaga słuszna, nie omisszamy z niej skorzystać. Za stałą Waszą, sz. panie, życzliwość, szczerze wdzięczni jesteśmy.

Wszystkim szanownym prenumeratorom i przyjaciołom naszym, którzy raczyli łaskawie przesłać nam swoje życzenia Wigilijne i Noworoczne — przesyłamy je wzajem, wraz z najszczerzą podzięką za ich pamięć życzliwą. — Dzięki Wam: i za dobre słowa, i za tę sympatyę jaką darzycie pismo nasze, i za to utwierdzenie nas w przekonaniu, że skromna praca nasza, przy Waszem, takim jej zrozumieniu, nie ginie bezowocnie. Dzięki Wam, powtarzamy, serdeczne.

PODKOWY POLECA
24-11 **SZWEDZKIE** M. Niedźwiedziński
Warszawa.
Krucza N. 34.

Triery do Koniczyn i zboża, oraz Siekacze, Szarpacze, Śrótowniki, Sieczkarnie i inne Maszyny i Narzędzia rolnicze

poleca

A. RODKIEWICZ

Dom Rolniczy, Handlowo - Komisowy
w Warszawie, ul. Miodowa Nr. 19.

3—2

S. Adamski i S-ka

9. Krakowskie-Przedmieście 9.

Polecają w najnowszych rodzajach, gatunkach i wielkim wyborze:

Koronki i Tiule Crème, ficelle czarne i kolorowe.

Watałki i Aksamitki we wszystkich kolorach.

Rękawiczki jedwabne i paryzkie.

Wachlarze.

Garnirowania i wszelkie dodatki do wykończania sukien.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIEC.

Wychodzi w dużym formacie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpierwszych dzienników paryżkich. Dodatków tych każdy prenumeratork w ciągu roku otrzymuje sztuk ośm d z i e s i ą t a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 48; b) rycin kolorowanych paryżkich sztuk 16; c) tablic z krojami sztuk 16. **Jest to najtańsze z pism ilustrowanych dla kobiet, gdyż wszelkie ryciny kolorowane dodają się bez oddzielnej dopłaty.**

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5; rocznie rs. 10. W Warszawie: kwartalnie rs. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Jako premium do „Tygodnika MÓD i Powieści“ Zbiorowe wydawnictwo Dzieł Alberta Wilczyńskiego, więcej niż do połowy dotychczasowych cen niższe.

W r. 1885 wyszły dzieła następujące: **Kłopoty starego komendanta. — Obrazki i szkice. — Fotografie społeczne. — Dziecię niedoli i dziecię próżności. — Woly robocze. — Z pamiętników plotkarza. — Tanie tabakierki. — Siostra mojej żony.**

W r. przyszytym 1886 kolejną wychodzić będą: **Nasze dzieci — Słomiany wdowiec. — Dla dobra dzieci. — Za groszem — Sielanki szlacheckie. — Na święcie. — Na manowcach. — Młoda familijna. — Galerye dyktantów. — Z naszego życia. — Wspomnienia obywatelskie. — Humoreski i obrazki. — Medytacje kawalerskie. — Opiekunowie wdowca. Nowych rzeczy, niedrukowanych w osobnej książce, będzie tom.**

Cena dla prenumeratork w Warszawie za tom kop. 60; za tomów 12 rs. 7 kop. 20. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom kop. 70; za tomów 12 rs. 8 kop. 40.

ADRES: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok Nr. 3.

PRZYJACIEL DZIECI

(3—3)

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE, NAUCE I ROZRYWCE POŚWIĘCONE.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma: bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręt obudzać do złego, pozostanie i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako początek na utworzenie dla czytelników „Przyjaciela Dzieci“ biblioteczki domowej z pożytkiem trwałym, wyszły cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast“ — „Chryst Mieczysława“ — „Bohaterowie i niewolnicy“ — „Dwaj bracia“.

Cena rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się kop. 15.

„Przyjaciel Dzieci“ z lat poprzednich do roku 1882 w kompletach całorocznych — zbroszurowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od r. 1882 zbroszurowany rs. 4, oprawny rs. 5.

Prenumerata wynosi w Warszawie, kwartalnie rs. 1, z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 3.

ADRES: J. K. Gregorowicz, Warszawa, Widok Nr. 3.

Wydawca Emil Skiwski.

Ceny umiarkowane.

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-23)

SKŁADY: Krakows.-Przedm. Nr. 81. *specyjalnie wyroby platerowane.*
Róg Krak.-Przed. i Trębackiej, *Bronzy i wyroby platerow.*
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwałego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zupełnie białym metalu, przez naszą firmę wprowadzone.

Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane.

PREMIUM

Czytelnia J. Jeleńskiego.

Jak zwykle tak i w tym roku, abonenci Czytelnia, wnoszący za czytanie książek półroczną opłatę (rs. 4) z góry, otrzymują jako **PREMIUM BEZPŁATNE**, Kalendarz ilustrowany „Wieku“ lub Kalendarz Ungra na rok 1886.

Adres Czytelnia: jedna *Nowy-Swiat Nr. 4*, druga *Bieleńska Nr. 9* (Hotel Paryżki).

6—5

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (51-48)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

SKŁAD
MATERIAŁÓW APTECZNYCH
J. MROZOWSKIEGO
MAGISTRA FARMACYI
w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

6—2

Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antyczny, Cezarego Wilanowskiego Bracka Nr. 7.

APTEKI.

Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze, galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

FABRYKI BILARDÓW.

Trotschel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej — w domu własnym.

KAPELUSZE i CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy — nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwal, 14.

MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne. Nowy-Swiat Nr. 38.

OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. Ram złotych, robót kościelnych i salonowych. Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparatywny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. — Róg Krakowskiego-Przedm. i Trębackiej Nr. 1a.

PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wytwory perfumeryjne, francuskie i angielskie. Ulica Marszałkowska Nr. 135.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagranicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

SZEWCY.

Zbrożek Józef (syn). Magazyn obuwi damskiego i dziecięcego. Bieleńska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwi damskiego i dziecięcego. Kapitulna Nr. 484a.

WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻAŁOBNE.

Gotowe żałoby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trumien metal. Krakows.-Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościelnych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe. Gmach Teatralny pod filarami.

Treść numeru. Żydzi w adwokaturze. — Z pod szlacheckiej strzechy. — Serbia, przez T. T. Jeża (d. c.) — Listy z nad Dunaju. — Żółty czy niebieski? nowella Ouidy (d. c.) — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Nadniestrzanina (d. c.).